



Jakub Józef Orliński podczas gali otwarcia
10. Konkursu Moniuszkowskiego, Teatr Wielki
– Opera Narodowa, Warszawa, maj 2019 r.

Kontratenor na walizkach

**Ludziom wydaje się, że śpiew to kwestia ust albo głowy.
Tak naprawdę śpiewa całe ciało – mówi Jakub Józef Orliński,
młody polski śpiewak, który podbija światowe sceny**

TEKST ALEKSANDER HUDZIK

Każdy może być kontratenorem, bo każdy mężczyzna jest w stanie śpiewać techniką false-tową. To rzecz do wytrenowania – tłumaczy mi Jakub Józef Orliński. Mimo młodego wieku występował już w nowojorskiej Metropolitan Opera, w Carnegie Hall i na największych festiwalach muzyki barokowej.

Jednak nawet najpiękniejszy głos nie zapewni kontratenorowi stabilnej pracy. – Z takim głosem nie zatrudni mnie na stałe jeden teatr operowy, bo tam zwykle wykonuje się jedną operę barokową w ciągu sezonu. Muzycy specjalizujący się w muzyce dawnej żyją od projektu do projektu – mówi Orliński. Żyje na walizkach od kilku lat i w najbliższych latach na pewno się to nie zmieni.

WARSZAWA

WILANÓW. WIECZÓR. PUSTY PARKING. Chłopak tańczy breakdance. Jakby nie obowiązywały go prawa ziemskiego przyciągania. Wygięty w łuk na moment utrzymuje równowagę, potem wygina się jeszcze bardziej. Koledzy mówią, że zawsze był taki gibki. Breakdance pomógł mu w karierze, choć nie raz słyszał od nauczycieli muzyki, żeby z tańcem dał sobie spokój. – Od zawsze byłem aktywnym dzieckiem, tu wskoczyłem na drzewo, tam nauczyłem się fikać salto – opowiada 29-letni śpiewak. W Warszawie tańczy razem z kolegami

ze składu Skill Fanatikz Crew. – Gdy zacząłem śpiewać profesjonalnie, wszyscy mówili, że tego nie da się pogodzić, a ja nie przestałem – mówi, choć przyznaje, że na taniec nie ma już tyle czasu co kiedyś.

Kalendarz ma zapełniony na następne dwa lata koncertami, nagraniami, występami na festiwalach. Gdy chce się z nim umówić na spotkanie, odpowiada SMS-em, że chętnie, ale akurat jest na dwudniowym urlopie, pierwszym od wielu miesięcy. Kiedy przyjeżdża do Warszawy, to chce się spotkać na moment z najbliższymi, pobyc przez chwilę na rodzinnym Żoliborzu.

Z Warszawą wiąże go też Uniwersytet Muzyczny. Na uczelnię dostał się niemal z ulicy, bo poza śpiewem w chórze nie miał wiele wspólnego z muzyką. W liceum próbował malować, ale szybko przekonał się, że nie tędy droga. Ze śpiewem mogło być podobnie. – Na początku było ciężko. Czułem gorycz, że uniwersytet nie chciał mnie przyjąć, że trzy lata walczyłem tylko o to, żeby nie płacić za studia – wspomina trudne początki na studiach zaocznych. Wtedy nie znał podstaw, nie wiedział nic o teorii muzyki.

– Na sukces w ogóle się nie zapowiadało, ale Józek miał wielką determinację. Na uczelni był od rana do północy. Nie miałam osoby, która by tak ciężko pracowała – wspomina prof. Anna Radziejewska. Orliński w trzy lata nadrobił wszystkie braki.

Mówi, że jest pracoholikiem. Żeby zarobić na płatne studia, pracował jako akrobata, a także jako model. Ma gęste kręcone włosy. Na niektórych zdjęciach wygląda jak chłopcy z obrazów Caravaggia. Uroda jak z barokowego obrazu i barokowy głos, taki, którym przed laty śpiewali kastraci.

NOWY JORK

W PODRÓŻNEJ WALIZCE ORLIŃSKIEGO SĄ: BUTY NA TRENING, kilka koszulek, zestaw koszul i fraków. Także nuty i komputer. – I oczywiście zestaw podróżnika: maska nawilżająca powietrze, słuchawki wyciszające hałasy otoczenia, gruba zimowa czapka, w której podróżuję nawet latem, i okulary przeciwsłoneczne, bo nie lubię, gdy pasażerowie widzą, jak śpię – opowiada.

Lotniska i samoloty to jego drugi dom. Tylko w Nowym Jorku śpiewał w styczniu, lutym i marcu. Regularnie kursuje tam od lat. Po ukończeniu studiów w Warszawie wyjechał do Juilliard School, najsłynniejszej amerykańskiej szkoły muzycznej. Uczył się u kanadyjskiej sopranistki Edith Wiens. – Gdy zaczynałem studiować, miałem proste marzenie: zaśpiewać jeden utwór w miarę czysto i najlepiej, żeby ludziom się to podobało – wspomina.

W 2017 r. wziął udział w konkursie dla młodych śpiewaków operowych organizowanym przez Metropolitan Opera. Rywalizację wspomina tak: – Ten kon-

kurs jest jak liga piłkarska. Najpierw eliminacje, potem regionalne finały, a dalej rozgrywka finałowa w Metropolitan. To trwa niemal cały rok.

Orliński zdobył w konkursie najważniejszą nagrodę. To mu dało wstęp do najważniejszych sal koncertowych. W ciągu trzech lat od tego sukcesu zdążył zaśpiewać w Carnegie Hall i w Lincoln Center, na najważniejszych nowojorskich scenach, i oczarował publiczność. – Józek ma mnóstwo wdzięku scenicznego. Ma charyzmę, jego się słucha i ogląda – wspomina nauczycielka Orlińskiego.

– W zeszłym roku graliśmy kameralny koncert dla 60 osób – opowiada śpiewak. – Patrzysz im w oczy, widzisz ich emocje. Innym razem śpiewałem koncert w Moskwie przed czterema tysiącami osób. To jak skoncentrowana energia, wielka siła, która napędza śpiewaka.

Ale nawet tłum w Moskwie to tylko garstka w porównaniu ze słuchaczami w internecie. Gdy Orliński przyjął zaproszenie francuskiego radia, by zaśpiewać arię „Vedrò con mio diletto” z opery „Giustino” Antonia Vivaldiego, myślał, że nagranie odbędzie się w studio. Wybrał się na nie jak na wakacje – krótkie spodnie, znoszone trampki, wymięta koszula. Okazało się, że na sali jest nie tylko mikrofon, ale i kamera.

Na YouTube film odtworzono prawie trzy i pół miliona razy. Udało się stworzyć operowy viral.

LONIGO, WŁOCHY

KIEDY KILKA LAT TEMU ORLIŃSKI DO STAŁ PROPOZYCJĘ nagrania płyty dla firmy Warner Classics, potraktował sprawę poważnie i niekonwencjonalnie. Wielu śpiewaków zaczyna przygodę z nagrywaniem płyt od śpiewania hitów, ale on poszedł swoją drogą. Zadzwoił do kolegi, Yannisa François, śpiewaka z Gwadelupy, który podróżując po świecie, szuka w bibliotekach manuskryptów zapomnianych utworów. Razem z Orlińskim wybrali 40 dawnych partytur, w większości niewykonywanych od lat. Przez ponad półtora roku muzycy przekładali barokowe utwory Johanna Davida Heinichena, Jana Dismasa Zelenki

i kilku innych mniej znanych kompozytorów na język współczesnej muzyki.

Potem Orliński spakował walizkę i wyjechał do Włoch.

Wylądował w Lonigo, maleńkiej miejscowości pod Wenecją. Razem z orkiestrą Il Pomo d'Oro zamknął się w starym zamku, gdzie przez kilka tygodni szykował muzykę na płytę „Anima Sacra”. Pracowali po osiem godzin dziennie.

– Józek żył jak mnich – wspominają Michał Więckowski i Mateusz Erdmann, filmowcy, którzy przez kilka tygodni podróżowali ze śpiewakiem i kręcili dokument o nim – „The Inner Voice”. Muzycy orkiestry grali przez kilka godzin, potem chowali instrumenty i szli na drinka. On szeptem, żeby nie nadwerżać głosu, mówił tylko: „Idę spać”.

„Żeby śpiewać, trzeba znać siebie. Musisz sprawdzić, jak ci się śpiewa po kawie, a jak po kawie z mlekiem

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI

– Żeby śpiewać, trzeba znać siebie. Musisz wiedzieć, co można zjeść, a co sobie darować. Musisz sprawdzić, jak ci się śpiewa po kawie, a jak po kawie z mlekiem. Jak zareagujesz na ryby, mięso, przyprawy. Zjesz coś nieodpowiedniego i nagle ucina ci głos – tłumaczy Orliński. – Higiena głosu wymaga, żeby pić dużo wody i spać. To proste, dlatego czasami lepiej po prostu zamknąć się w pokoju i czekać na sen.

Nawet to nie gwarantuje, że głos zabrzmi perfekcyjnie. Gdy na próbie orkiestra zagrała pierwsze takty utworu Zelenki, śpiewakowi odebrało głos. – To ze wzruszenia. Gdy słyszysz dźwięki oboju, które układają się

w melodii wykonywaną pierwszy raz od ponad 300 lat, to po prostu milkniesz – opowiada.

Te emocje słysząc na płycie, którą zachwycają się recenzenci. Piszą, że słuchanie debiutanckiego albumu Orlińskiego to przeżycie duchowe.

FRANKFURT, NIEMCY

– **MUZYCZY CZĘSTO POWTARZAJĄ**, ŻE TO, CO NAJLEPSZE, wydarza się na próbach, gdy jest luz. Zgadza się, ale ja kocham być na scenie – opowiada kontratenor. W 2018 r. do współpracy zaprosił go teatr we Frankfurcie. Miał zagrać tytułową rolę w operze „Rinaldo” Jerzego Fryderyka Händla. Nie spodziewał się, jakie to będzie wyzwanie. – Przychodzę na próbę i myślę, że nie damy rady. To będzie hardcore! Nie wytrzymam tych trzech godzin na scenie, z mieczem, który waży kilkanaście kilogramów. W dodatku muszę nim walczyć tak, że iskry lecą – opowiada. Wreszcie przyszedł czas na spektakl.

Orlińskiemu znów towarzyszą polscy filmowcy. Kamera łapie śpiewaka na kilka minut przed spektaklem. Jest sam w pokoju prób, skupiony. Ten czas jest dla niego jak medytacja. Powoli rozgrzewa mięśnie, rozciąga się. – Czasem ludziom wydaje się, że śpiew to kwestia ust albo głowy. Tak naprawdę śpiewa całe ciało od stóp do głowy. Całym sobą pracujesz na dobre brzmienie tego instrumentu – tłumaczy mi Orliński.

I właśnie wtedy przydaje się breakdance. – Większość ćwiczeń pomaga mi utrzymać ciało w stanie ciągłej gotowości, usprawnia aparat oddechowy, który w śpiewie jest najważniejszy. W muzyce barokowej, tak jak w breakdance, jest mnóstwo miejsca na wolność interpretacji. Jeśli tylko opanowałeś reguły, to masz pełne pole do popisu – mówi.

Orliński zbiera owacje we Frankfurcie, Nowym Jorku i w Warszawie. – To nie jest ogień, który wypali się w dwa sezony – mówi prof. Anna Radziejewska. – Orliński dopiero wchodzi do światowego topu i będzie jak największy: Philippe Jaroussky i Andreas Scholl. **N**

aleksander.hudzik@newsweek.pl